

## Czy warto już ogłosić podzwonne dla realistycznych teorii polityki?

Słynna diagnoza Thomasa Kuhna, głosząca, że nauka nie rozwija się liniowo, na zasadzie prostej akumulacji zdobywanej wiedzy, która mogła szokować na początku lat 60. XX wieku, obecnie nikogo już chyba nie dziwi. Stała się ona wręcz czymś w rodzaju aksjomatu, milczącego założenia przyjmowanego przez wielu historyków, socjologów czy filozofów nauki, którzy szczególnie uważnie przyglądają się dziejom swej profesji. Ale demaskacje dokonane przez autora *Struktury rewolucji naukowych* wydają się użyteczne nie tylko dla tych badaczy, którzy traktują naukę jako swój główny przedmiot badań. Ich wartość i znaczenie mają wymiar bardziej ogólny – jako takie wzbogacają one samowiedzę ludzi nauki odnośnie do własnych poczynań, co z kolei rodzi większą odpowiedzialność przy konstruowaniu kolejnych teorii. Kuhn nakreślił perspektywę, z której dostrzeżono, że król jest nagi. Historia nauki – powtórzmy raz jeszcze najważniejsze przesłanie jego diagnozy – to nie krzywa wznosząca, ale pasmo nieustannych, często dramatycznych i nagłych zerwań. To przestrzeń nieustannej rywalizacji ogólnych wyobrażeń na temat rzeczywistości, które – jak sam pisze – „w pewnym czasie dostarczają społeczności uczonych modelowych problemów i rozwiązań” (Kuhn, 2009, s. 10), i które, za Kuhnem właśnie, tak chętnie określamy teraz mianem paradygmatów.

Ostatnie ćwierćwiecze minionego stulecia było czasem niezwykle istotnym dla współczesnej teorii nauki. Przyglądając się rezultatom burzliwych i niewygasłych wciąż debat oraz dyskusji metodologicznych, zwłaszcza pomiędzy przedstawicielami nauk społecznych i humanistycznych, można wszak wnioskować, że współczesną naukę konstytuuje spór między zwolennikami dwóch paradygmatów warunkujących nasz namysł nad rzeczywistością: interpretacjonistycznego i realistycznego. Spór pomiędzy ich zwolennikami w dalszym ciągu znacząco determinuje też aktywność intelektualną kolejnych pokoleń politologów. Racje obu stron tego konfliktu można ważyć, chociaż sama konfrontacja po-

między nimi zdaje się jednak grą o sumie zerowej. Zwolennicy teorii formułowanych w duchu podstawowych założeń jednego lub drugiego paradygmatu wygłaszają z reguły swe sądy w wyraźnej opozycji do argumentów strony przeciwnej. Wydaje się, że w tym przypadku mamy do czynienia ze sporem o charakterze fundamentalnym, którego uczestnicy nie przewidują – a nawet rzadko kiedy szukają – rozwiązań koncyliacyjnych. I podczas gdy orędownicy podejścia interpretacjonistycznego głośno manifestują nieufność do tych teorii, które deklarują bezpośredni dostęp do takiej czy innej rzeczywistości, zwracając przy tym uwagę na kulturowy charakter wszelkiej wiedzy, w tym również naukowej – każdy opis rzeczywistości ma być z konieczności opisem drugiego rzędu – tak realisci oskarżają swych oponentów o uleganie kolejnym modom intelektualnym (naukowym), często odwołując się w swej argumentacji do kategorii zdrowego rozsądku. Interpretacjonizm, konstruktywizm, teorie nawiązujące do tradycji hermeneutycznej mają bowiem rzucać wyzwanie poważnemu, naukowemu i poprawnemu namysłowi nad problemami, których nieustannie dostarcza nam rzeczywistość – także, a może nawet nade wszystko, rzeczywistość polityczna. Uleganie modom, krótkotrwałym i przelotnym ze swej natury, jest wyzwaniem i utrudnieniem w tym sensie, że mody te z reguły mają działać dezintegrująco na obowiązujące normy, reguły i systemy myślowe, nie ułatwiając tym samym zrozumienia zwłaszcza tych kwestii, które zrozumienia pilnie wymagają. Tym samym tego rodzaju nieodpowiedzialne fascynacje uniemożliwiają rozwiązanie palących problemów współczesności. Teorie modne – można by podsumować – bywają więc ryzykowne i zwodnicze, i jako takie same z siebie nie gwarantują badaczowi poprawnego wyjaśnienia przedmiotu jego badań.

Jednoznaczne i ostateczne rozstrzygnięcie sygnalizowanego sporu wydaje się niemożliwe, przede wszystkim z uwagi na to, że ma on w dużej mierze podłoże światopoglądowe. Nie oznacza to oczywiście, że równie beznadziejna jest jakakolwiek rozmowa na ten temat. I choć jest to zadanie bezsprzecznie trudne, to jednak niniejszym numerem „Teorii Polityki” rozpoczynamy tego rodzaju dyskusję. Będzie ona również kontynuowana w następnym numerze naszego czasopisma, który zostanie poświęcony interpretacjonistycznej teorii. Współtworzący ten numer autorzy otrzymali zadanie diagnozy kondycji, charakteru, jak i samej obecności realistycznych teorii polityki we współczesnej – nie tylko rodzimej – politologii. Innymi słowy, zostali oni poproszeni o refleksję nad przydatnością formułowania i stosowania obecnie realistycznych teorii polityki, to znaczy takich – najogólniej mówiąc – których zwolennicy odrzucają założenie tożsamości podmiotu i przedmiotu poznania naukowego (w interesującym nas przypadku: nauk o polityce). Dla porządku zadaliśmy im kilka dodatkowych pytań szczegółowych: czy realistyczne teorie polityki mogą wzbogacić naszą wiedzę na temat polityki? Czy rewitalizacja teorii realistycznych może zbliżyć badaczy do wyjaś-

nienia polityki jako zjawiska społecznego? Jaki jest status teorii realistycznych? Jakie są cechy konstytutywne teorii realistycznych? Jakie są ich wady, a jakie zalety? Wszystkie te pytania sformułowaliśmy pobudzani ciekawością natury zasadniczej: czy można zrozumieć politykę, odbierając jej status zjawiska autonomicznego, tj. rezygnując z traktowania zachodzących w niej zjawisk i procesów jako elementów względnie stabilnej i niezależnej od badacza struktury rzeczywistości?

Efekty wysiłku intelektualnego naszych autorów unaocznili kilka ciekawych wniosków ogólnych, o których warto wspomnieć już na wstępie. Otóż oba przywoływane przeciwstawne paradygmaty są – to pewien paradoks – tak blisko ze sobą związane, że w pewnym sensie ich całkowita separacja wydaje się niemożliwa. Okazało się bowiem, że mówiąc o realistycznych teoriach polityki, nie sposób pominąć całkowitym milczeniem ich interpretacjonistycznej krytyki, ponieważ formułowane przez zwolenników tego podejścia argumenty krytyczne względem realizmu poznawczego, niekiedy przesadnie krytyczne, ale często jednak wyjątkowo trafne, zasadniczo pogłębiają wiedzę na temat interesującego nas paradygmatu. Jest to zresztą doskonała egzemplifikacja tyleż uniwersalnej, co banalnej skądinąd prawdy, zgodnej z którą dane zjawisko najłatwiej zdefiniować w opozycji do fenomenu mu przeciwnego. Oczywiście nie zmienia to faktu, że w swych tekstach nasi autorzy, czasem bezpośrednio, a niekiedy jedynie implicytnie, opowiadają się jednak po jednej lub po drugiej stronie sygnalizowanego powyżej sporu.

Chociaż udzielane przez nich odpowiedzi na postawione przez nas pytania są różne, to przynajmniej w jednej kwestii zdają się zbieżne. Prawie jednogłośnie traktują oni paradygmat realistyczny jako ten, który wymaga pewnych korekt, uzupełnień, niekiedy swoistego zniuansowania lub przynajmniej krytycznego komentarza. Teksty zaprezentowane w tym numerze „Teorii Polityki” są zarazem różne. Niektórzy autorzy (np. Ferenc Hörcher, Tomasz Żyro) opowiadają o historycznych źródłach realizmu politycznego (szerzej: realizmu poznawczego), sięgając przy tym po dzieła Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu czy Machiavellego i Montaigne’a, a co za tym idzie – przywołują kategorie metafizyczne, jak np. byt czy istota, które, nie tylko na gruncie teorii polityki, wydawać by się już mogły przeżytkiem, podczas gdy inni (Kamil Aksiuto) w kontekście realizmu mówią o autorach bardziej nam współczesnych (Joseph Schumpeter, utylitaryści). Zarazem, jako się rzekło, w większości wypowiedzi zebranych w tym tomie zwraca się uwagę na kryzys, jaki miał dotknąć paradygmat realistyczny. Pomijając już rozbieżność ocen tego faktu przez naszych autorów, szczególnie wartościowe w przygotowanych przez nich tekstach wydają się próby uchwycenia owych procesów i momentów w dziejach kultury zachodniej, które mogły zachwiać wiarą w wyjątkowe zdolności eksplanacyjne teorii realistycznych. Wątek ten, oprócz wspomnianych przed chwilą autorów, podejmują zresztą również inni uczestnicy tomu (Bogdan Szlachta, Stanisław Filipowicz, Maciej Kassner, Waldemar Bulira).

Widać w ich tekstach bądź to pewne wątpliwości lub obawy związane z bezkrytyczną akceptacją podejścia realistycznego, bądź – bardziej lub mniej zdecydowaną – krytykę tego ujęcia. W pewnym sensie podobne intencje zdradzają autorzy pozostałych artykułów, którzy szukając zastosowania dla szeroko rozumianych teorii racjonalistycznych we współczesnej politologii, nierzadko postulują pewną redefinicję i modyfikację ich tradycyjnej postaci. Charakterystyczną cechą tych wypowiedzi zdaje się to, że w zasadzie wszystkie one szukają jednak dla realizmu jakiejś nowej, bardziej zniuansowanej formy, stąd też wypowiedzi o realizmie krytycznym czy neoklasyycznym, a także próby nawiązań do innych paradygmatów – np. do neofunkcjonalizmu (Marek Żyromski, Martyn Hammersley, Miguel Angel Latouche R, Heikki Patomäki, Magdalena Kozub-Karkut).

Na koniec tego krótkiego wprowadzenia jeszcze jedna uwaga, którą można wyartykułować w formie pytania: czy należy ogłosić już zmierzch realistycznych teorii polityki? Odpowiedź nie jest łatwa. Z jednej strony liczne zawirowania i spory, kolejne tzw. zwroty teoretyczne, w jakie obfitują dzieje humanistyki, zwłaszcza te najnowsze (zob. ostatnie kilka dekad), sugerują, że tak właśnie wypadłoby zrobić. Z drugiej już sam fakt, że hasło „realizm polityczny” (szerzej: poznawczy) nadal budzi emocje i zmusza do refleksji/reakcji – zarówno jego zwolenników, jak i przeciwników – może świadczyć o tym, iż paradygmat ten wciąż... ma się dobrze. Można bowiem w tym miejscu przypomnieć starą prawdę, zgodnie z którą o dobrej kondycji danego systemu przekonania (czy będzie to paradygmat, teoria naukowa, podejście badawcze czy też światopogląd, ideologia lub religia) świadczy to, że w dalszym ciągu pobudza on do dyskusji, w wyniku których rodzą kolejne herezje i/lub potrzeba sanacji. Czy zatem tak właśnie powinna brzmieć diagnoza obecnego stanu realistycznych teorii polityki?

*Waldemar Bulira*

## Literatura

Kuhn, T. (2009). *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromecka, J. Nowotniak. Warszawa: Aletheia.